

**Filip Przytułski, Realista i romantyk. O „Polsce Ludowej”
Andrzeja Werblana, Karola Modzelewskiego i Roberta Walenciaka**

Robert Walenciak, *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*,
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, ss. 544

Cykl rozmów prof. Karola Modzelewskiego i prof. Andrzeja Werblana z Robertem Walenciakiem jest wydarzeniem wyjątkowym. Uczestnicy, świadkowie, a nawet kreatorzy historii najnowszej, spleceni jej węzłem i uwikłani w jej perypetie, stojący po przeciwnych stronach, latach rozmawiają o Polsce Ludowej przez pryzmat osobistej biografii, doświadczeń, poglądów, spostrzeżeń. Tym samym jest opowieść o nich samych, o ich środowisku, współpracownikach, przyjaciółach, zwierzchnikach.

Swego czasu podobną rozmowę podjęli Jacek Żakowski, Adam Michnik i ks. Józef Tischner, w przeciwieństwie do nich, wywodzących się z tego samego środowiska ideowego, uczestników rozmów prowadzonych przez Roberta Walenciaka dzieli niemal wszystko¹. Modzelewski przeszedł drogę od komunisty do demokracji i za życia stał się legendą opozycji, Werblan przez lata był prominentnym funkcjonariuszem reżimu, kierownikiem Wydziału Propagandy, potem Nauki i Oświaty w KC, wicemarszałkiem sejmu, członkiem Biura Politycznego, należał do współpracowników Bieruta, pisał przemówienia dla Gomułki i Gierka.

Różnica między Modzelewskim a Werblanem zaczyna się już na poziomie podstawowym, czyli motywów uznania ustroju socjalistycznego za własny i wstąpienia do partii komunistycznej. Akces Werblana, początkowo działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, do demokracji ludowej podyktował realizm

¹ A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między panem a plebanem*, Kraków 1995.

polityczny i geopolityczny, świadomość nienaruszalności układów jałtańskich oraz potęgi Związku Radzieckiego, którą odczuł po wywiezieniu na Syberię, a potem w szeregach armii Berlinga. Zdroworozsądkowym realizmem będzie się kierował Werblan przez wszystkie lata, wiążąc się z Polską Ludową na dobre i na złe, robiąc karierę w aparacie władzy, przekonany, że ojczyźnie lepiej służy praca niż bunt, mogący ściągnąć na nią kolejną dziejową tragedię. Ideologiczne zacietrzewienie zawsze było mu obce – Kołakowski i inni studenci Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych wydali mu się „bardzo inkwizytorscy” – jednak stał na staży fundamentów ustroju. Był ketmanem „narodowym”², czy może raczej państwowym, a ceną takiego wyboru była służba represyjnemu reżimowi, udział – choć jak twierdzi Werblan, z pozycji liberała – w pacyfikacji wolnościowych dążeń, ale i podejrzliwość i niechęć ze strony co bardziej zideologizowanych towarzyszy. Modzelewskim kierowała tradycja rodzina oraz pobudki ideowe, co uczyniło z niego „zawodowego rewolucjonistę”, niegodzącego się na zdeformowaną wersję socjalizmu konspiratora, walczącego o realizację ideału. Można powiedzieć, że Werblan w jakimś stopniu stanowił inkarnację tradycji pozytywistycznej, zaś Modzelewski – romantycznej.

W pierwszych partiach książki wyraźnie dominuje Werblan. Opowiada o walce z podziemiem, o metodach fałszowania referendum i wyborów, złudzeniach Polskiej Partii Socjalistycznej, konflikcie Gomułki z Bierutem, stalinowskiej „uniformizacji” społeczeństwa za pomocą terroru i strachu. Podkreśla jednak, że stalinizm był jednocześnie okresem awansu społecznego i docenionej przez wielu obywateli modernizacji kraju, a stopień uzależnienia od „radzieckich” był mniejszy niż w Czechosłowacji czy na Węgrzech, gdzie radzieccy dygnitarze brali udział w posiedzeniach najwyższych gremiów. Werblan ujawnia zupełny brak orientacji w otaczających go realiach nawet członków establishmentu – on, było nie było pracownik sekretariatu Józefa Światły, dowiedział się tego z Radia Wolna Europa.

O trzynaste lat młodszy Modzelewski został uwiedziony stalinowską propagandą, jako młody zapaleniec chciał zmieniać społeczeństwo, wierzył we wszechobecność wroga, w szkole pod okiem indoktrynujących nauczycieli ćwiczone piętnowanie nie dość ortodoksyjnych kolegów i piętnowano ich faktycznie. Mimo doświadczeń rodziców nie był uodporniony na indoktrynację, gdyż

² Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 84 – 89.

w domach o terrorze nie rozmawiano, zwłaszcza w tych, których mieszkańców dotknęły stalinowskie represje. Dopiero kiedy odpowiednio poinstruowany w szkole ogłosił w domu winę Wacława Komara, ojciec wyjaśnił, że zatrzymanie nie oznacza jeszcze prawdy o radzieckim terrorze, co matka ujawniła już po śmierci Stalina. Narastająca świadomość deformacji marksizmu wywołała rozczarowanie i rozgoryczenie, pogłębione powierzchownością oficjalnej oceny przyczyn „błędów i wypaczeń” socjalizmu. Należał do forpocztą działającej na rzecz zmian ustroju; skonfliktowany z ZMP, na Żeraniu, zgodnie z leninowskim *modus operandi* wnosił do proletariatu świadomość rewolucyjną. Wśród robotników mógł zobaczyć, jak w praktyce funkcjonuje demokracja robotnicza, a doświadczenie to określiło jego wizję właściwego modelu ustroju socjalistycznego na wiele następnych lat.

Werblan opisuje destalinizację z perspektywy wysokiego aparaczczyka systemu. Decyzję o pacyfikacji buntu w Poznaniu podjął Ochab, obawiając się, że protest wzmocni przeciwników liberalizacji. Wszelkie bunty były jego zdaniem niepotrzebne, proces zmian zaczął się w partyjnym aktywie, niezadowolonym z terroru, domagającym się wypuszczenia niesłusznie przetrzymywanych: Gomułki i Komara. „Wiesław” utrzymywał przez pośredników kontakt z robotnikami i kibicował demokratyzacji partii do tego stopnia, że obiecał Edwardowi Osóbce-Morawskiemu rozwiązanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i powstanie dwóch odrębnych partii. Werblan szczegółowo omawia walkę Puławian i Natolińczyków o przeciągnięcie Gomułki na swoją stronę, zakulisową działalność na rzecz uzyskania poparcia fabrycznych załóg dla wytypowanych przez Gomułkę kandydatów do Politbiura, dramatyczną, przekształcającą się w awanturę wizytę delegacji radzieckiej w Warszawie.

Zarówno Werblan, jak i Modzelewski podkreślają panującą wówczas atmosferę niepewności, nadziei i strachu. Ale napięcie wywołane oczekiwaniem na interwencję było jedynym, co łączyło obracającego się w najwyższych kręgach władzy partyjnego funkcjonariusza i młodego inteligenta, przemawiającego na robotniczych wiecach. Inni mieli oczekiwania i perspektywy. Rewizjoniści – Modzelewski jest jednym z nielicznych, którzy przyznają się do tego pojęcia – byli głęboko rozczarowani i zawiedzeni, pragnęli praworządności, zmniejszenia nakładów na przemysł zbrojeniowy, by poprawić położenie społeczeństwa, większego wpływu robotników na podejmowanie decyzji. Choć nie byli demokratami, ich postulaty – choćby zniesienia cenzury – służyły de-

mokratyzacji, co prowadziło do kolejnych konfliktów z przedstawicielami władzy. We Włoszech, gdzie Modzelewski wyjechał na stypendium, działacz ten zobaczył demokrację w wydaniu burżuazyjnym. Przyspieszeniu nieuchronnej międzynarodowej rewolucji robotniczej służył zarówno założony wraz z Kuro-niem, cieszący się popularnością wśród studentów Klub Dyskusyjny, jak i *List otwarty do Partii*, którego historię powstania Modzelewski omawia dość szczegółowo. Zarówno on, jak i Kuroń wiedzieli, że trafią do więzienia, ale liczyli, że dzięki temu ich sprawa zyska rozgłos i przełamany zostanie marazm. Partia, jak relacjonuje Werblan, nie chciała robić dysydemtom reklamy, tym bardziej, że próba dotarcia do robotników wywołała w kierownictwie niepokój. Wiare w powołanie klasy robotniczej autorzy *Listu* zachowali jeszcze w 1968 roku – na swoich urodzinach 1 marca tego roku Kuroń wygłaszał referat o mesjani-zmie klasy robotniczej.

Dla Werblana okres panowania Gomułki stanowił progres wobec poprzed-niego reżimu. Gomułkę zalicza do „realistów”, chcących przekształcić kraj zgodnie z modelem socjalistycznym, ale wolnych od ideologicznych dogmat-ów, świadomych konieczności sojuszu ze Związkiem Radzieckim, ale chcą-cych zachować jak największy margines niezależności. Zarzuty stawiane mu przez stalinistów nie były bezpodstawne – Gomułka rzeczywiście zdradzał „narodowe” odchylenie, do jego wyeliminowania przyczyniła się też popular-ność w partii. W Październiku chciał zmian, ale nie takich, które naruszyły-by podstawy systemu; nie miał złudzeń co do polskiego społeczeństwa, bał się eksplozji nastrojów antyradzieckich i antysocjalistycznych, nieuniknionej w warunkach faktycznej demokracji. Ze względu na stabilność systemu po-niechał rozliczeń ze stalinistami, nie zamierzał jednak tolerować opozycji. Wobec współpracowników brutalny, inteligencję uważał za krótkowzroczną i naiwną, a opozycję za irracjonalną. Wzmacniał Natolińczyków kosztem Puła-wian, którym nie ufał, a „partyzantom” pozwolił urosnąć w siłę, ponieważ dą-żył do integracji narodowej. Jednocześnie w latach 60. między żądającymi od kierownictwa zdecydowanych represji wobec kontestatorów „partyzantami” a towarzyszymi świadomymi konieczności pracy organicznej, zwolennikami liberalnych metod sprawowania władzy narastał konflikt, stymulowany coraz bardziej odczuwalnym kryzysem gospodarczym. Środowisko Moczara każdy incydent na uczelni przedstawiało jako dowód na szkodliwość liberalizacji

i konieczność. Manipulacja ta miała zasadniczy wpływ na optykę towarzysza „Wiesława”.

Zarówno ówczesny decydent, jak i dysydent zgadzają się, że „wydarzenia marcowe” były bardziej efektem splotu okoliczności i „głupoty”, niż świadomej prowokacji. Modzelewski wskazuje na stopniowe niszczenie przez władze wypracowanego *modus vivendi* między nią a inteligencją, czego objawem było niepokojące kadre naukową przygotowywanie ustawy ograniczającej autonomię uczelni. Werblan zapewnia, że o ustawie tej pomyślano już po Marcu, ponieważ niezależność uczelni władzy „nie przeszkadzała”, czemu Modzelewski nie daje wiary. Tak czy inaczej, nikt się nie spodziewał, że działalność niepokornych studentów doprowadzi do protestów na taką skalę. Prowokację Werblan i Modzelewski dostrzegają w brutalności obrońców porządku 8 Marca na Krakowskim Przedmieściu, uważając, że Moczar zamierzał wykorzystać sytuację, by wzmocnić swoją pozycję w partii. W Marcu Werblan uważał, że ruch studencki należy stłumić, przede wszystkim ze względu na „radzieckich”, którzy w każdej aktywności społecznej podejrzewali spisek, poza tym obawiał się wzrostu znaczenia Moczara. Spostrzeżenie Werblana, że partyzanci wyrosli na obrońców tradycji narodowej, a ich ofensywa ideologiczna miała wymiar moralny, nasuwa wniosek, że Marzec był jeszcze jedną odsłoną narodowego antagonizmu między społeczeństwem otwartym a zamkniętym. Z wnioskiem Modzelewskiego, że rządowa propaganda skutecznie odizolowała strajkujących od społeczeństwa, można polemizować, choć z pewnością nie brakowało niezrozumienia, obojętności i wrogości³. Bezsporna jest za to uwaga, że w postulatach ruchu studenckiego tkwiła prefiguracja aksjologii liberalno-demokratycznej, a Marzec okazał się dla zwolenników demokracji doświadczeniem formacyjnym.

Przy okazji Marca poruszona została kwestia antysemityzmu w partii. Jak wyjaśnia Werblan, „towarzysze żydowscy” w szeregach partii komunistycznej od zawsze stanowili „wizerunkowy” problem, przede wszystkim ze względu na postawę polskiego społeczeństwa. Antysemicką czystkę w partii przeprowadzono jeszcze w latach 50., pod presją Chruszczowa, obsesję na punkcie Żydów mieli pracownicy Służby Bezpieczeństwa. Gomułka antysemitą nie był,

³ Strajki studenckie wywołały spory rezonans społeczny. Zob. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 396–409.

jednak liczył się z nieprzyjaznym stosunkiem do Żydów ogółu społeczeństwa – „antysyjonistyczna” kampania propagandowa oraz czystka w partii mogły mieć miejsce tylko za zgodą pierwszego sekretarza, który powątpiewał w lojalność towarzyszy żydowskiego pochodzenia, nie mógł uwolnić się od anty-inteligenckich kompleksów i jeszcze przed 8 marca mówił zaufanym o winie liberałów, puławian, profesorów. Według Werblana antysemityzm w Marcu miał charakter instrumentalny, jednak więcej racji ma Modzelewski, dla którego antysemityzm stanowił integralny motyw kultury „partyzantów”.

Do masakry w grudniu 1970 roku doprowadziła izolacja rządzących od społeczeństwa, a także strach decydentów przed szefem. Niewydolność gospodarza ustroju zmusiła rządzących do podwyżek cen, jednak, jak relacjonował Werblan, Gomułka i Kliszko nie spodziewali się żadnych rozruchów – co jest dziś szokującym świadectwem ich alienacji społecznej – a członkowie Biura Politycznego nie ośmielili się sprzeciwić. Gomułka wydał zgodę na użycie broni, a użyto jej z powodu chaosu informacyjnego, bałaganu organizacyjnego, braku jednoznacznie określonych kompetencji. Werblan drobiazgowo relacjonuje proces obalania Gomułki przez jego współpracowników, za przyzwoleniem Kremla, który skorzystał z okazji, by odsunąć nie lubianego polskiego przywódcę.

Rządy Edwarda Gierka przyniosły, co podkreślają zgodnie Werblan i Modzelewski, jakościową zmianę. Ekipa technokratów o menadżerskiej, nie ideologicznej mentalności, jedyna, która skorzystała na marcowych przetasowaniach, mogła wreszcie zrealizować swój pomysł na Polskę, polegający na wykorzystaniu koniunktury światowej i zaciągnięciu kredytów inwestycyjnych, niemożliwy do zrealizowania za panowania ascetycznego Wiesława, redukującego inwencję w gospodarce do zaostrzenia dyscypliny pracy. Początkowo Werblan obawiał się, czy podatny na wpływy Gierka nie ulegnie presji Moskwy, obawiającej się zbyt bliskich relacji Polski z Zachodem, jednak Gierek umiał przekonać Breżniewa do swojej koncepcji, a nawet obiecać mu kolektywizację rolnictwa, czego nie miał zamiaru robić. Doszło też do „unarodowienia” reżimu – odbudowano Zamek Królewski, okazywano szacunek symbolom narodowym, pojawiło się mnóstwo publikacji historycznych, zapanowała harmonia w relacjach między państwem a Kościołem. Maksymalnie liberalna polityka w sferze kultury budziła sprzeciw innych państw bloku, jednak Gierek nie widział potrzeby zwiększania rygoru. Kwestię poprawki do konstytu-

cji o przewodniej roli partii czy sojuszu ze Związkiem Radzieckim Werblan tłumaczy chęcią usankcjonowania stanu istniejącego i udobruchania Rosjan, z czego trudno było się wycofać.

Również Karol Modzelewski docenił skalę zmian, których dokonał Edward Gierk, „dyktator, który nie lubił dyktować”⁴. Fakt, że pierwszy sekretarz osobiście w Marcu zdał sobie sprawę, iż ruch opozycyjny został zniszczony, a interwencja w Czechosłowacji uświadomiła mu, że radzieckie czołgi zgniotą każdą próbę emancypacji. Dlatego za wielką wartość uznał złagodzenie reżimu, brak więźniów politycznych, zjednywanie inteligencji. Według Modzelewskiego dekada Gierka doprowadziła do Sierpnia, bo ośmieliła robotników, którzy wiedzieli już, że mają prawo stawiać żądania, a władza nie odpowie siłą. Poparcie dla Gierka frustrowało Kuronia, a cała opozycja, nie mając na siebie pomysłu, funkcjonowała jako „zjawisko towarzyskie”, jednak wycofanie się władzy z najbrutalniejszych metod represji umożliwiło nie tylko funkcjonowanie opozycji, ale także utworzenie przez Komitet Obrony Robotników przyzółków wśród robotników. Modzelewski zwraca też uwagę na fenomen umiejętności współżycia opozycji z władzą, co w Związku Radzieckim było niemożliwe i co być może zapobiegało krwawym represjom. Werblan uważał, że represje nadają tylko znaczenie opozycji, w gruncie rzeczy potrzebnej, by wymuszać liberalizację systemu. Ustrój wydawał mu się nienaruszalny, cieszący się poparciem społeczeństwa.

Przyczyna porażki Gierka tkwiła już w jego metodologii pozornej modernizacji. Pierwszy sekretarz i jego współpracownicy myśleli o gospodarce w kategoriach technokratycznych, nie ekonomicznych, łudzili się, że wszystkie problemy rozwiąże skok technologiczny, niewymagający reform strukturalnych. W roku 1976 nastąpiło załamanie modelu sprawowania władzy, pojawiły się trudności w zaopatrzeniu, dygnitarze zaczęli szukać w swoich szeregach kozła ofiarnego. Dekoniunktura gospodarcza na świecie przyczyniła się do spadku dochodu narodowego w Polsce, co doprowadziło do wzrostu niezadowolenia i strajków w 1980 roku. Z kolei Modzelewski przyczyn porażki Gierka upatruje raczej w zmianach świadomości i mentalności społeczeństwa, jakie nastąpiły pod jego rządami, przekonaniu załóg fabrycznych – w tym członków partii – że mogą stawiać żądania i zmusić władzę do ustępstw, poziomie wykształ-

⁴ R. Walenciak, *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa*, Warszawa 2017, s. 320.

cenia robotników, działalności edukacyjnej KOR-u, wyborze Karola Wojtyły na papieża, dającemu społeczeństwu poczucie sukcesu i siły. Obaj profesowie podkreślają też rozbudowę systemu nieformalnych przywilejów za rządów Gierka.

Strajk zaskoczył wszystkich, władze i KOR, Werblana i Modzelewskiego, nikt też nie spodziewał się tempa rozszerzenia się strajku na całą Polskę. Modzelewski w czasie krótkiej wizyty w Stoczni Gdańskiej zrozumiał determinację robotników, dostrzegał strach, a nawet indolencję polityczną wśród szeregowych strajkujących, ale przede wszystkim ich determinację. Był przekonany, że władze nie zgodzą się na wolne związki zawodowe, ponieważ oczywiste było dla niego, że niezależna organizacja robotnicza doprowadziłaby do upadku systemu i nie rozumiał, dlaczego nie było to oczywiste dla rządzących. Werblan dowodzi, że kierownictwo było nad wyraz ustępliwe, gotowe zgodzić się na wszystko, byleby zażegnać strajk, ale, jak zauważa Modzelewski, to raczej skala strajku wykluczała siłowe rozwiązanie, a władza spodziewała się, że sytuację uda się opanować, podobnie jak w latach 1970–1971. Próbą ubezwłasnowolnienia Solidarności było oczekiwanie, że powstaną związki regionalne albo branżowe, co dawałoby trzydzieści organizacji, faktycznie bezsilnych w obliczu władzy. Doradcy Solidarności również skłaniali się ku takiemu rozwiązaniu i dopiero Karol Modzelewski, świadom nastrojów robotników i katastrofalnych skutków rozdrobnienia, zdołał przekonać delegatów, doradców i Wałęsę do powołania ogólnopolskiego związku o nazwie Solidarność.

Wyobrażenie o skomplikowaniu ówczesnej sytuacji daje charakterystyka postawy doradców Solidarności, realistów dbających, by nie stawiał żądań – na przykład zniesienia cenzury – prowokujących władze do zdecydowanych reakcji, jednak hamujących impet związku, starających się torpedować postulat wolnych związków zawodowych, izolować od ruchu osoby mające opinię radykałów i niemile widziane przez władze, przede wszystkim Kuronia i Modzelewskiego. Pozbawieni umiejętności rozmowy ze zwykłymi ludźmi, ponad dyskusję z bezrozumnym tłumem przedkładali gabinetowe konsultacje z władzą, a w sytuacjach konfliktu związku z partią nawet uciekali się do manipulacji. Werblan podkreśla, że Mazowiecki i Geremek byli dla władzy partnerami do rozmowy, jednak w partii panowało przekonanie, że to doradcy upolitycznili protest, początkowo wyłącznie ekonomiczny i utrudniają porozumienie. A przy okazji – fakt, że władze socjalistycznego państwa akceptowały jako do-

radcę związku katolika Mazowieckiego, a nie socjalistę Kuronia czy Modzelewskiego, wiele mówi o samym systemie.

Dla Modzelewskiego Solidarność była ruchem rewolucyjnym, skupiającym ludzi, którzy zamierzali stanowić o sobie, wyzwalamy energię jednostek, mas i nieco anarchistycznym pospolitym ruszeniem ze wszystkimi jego wadami: demokracją wiecową, z przewagą mentalności sejmikowej. Szybko narodził się kult przywódcy, który budowali także doradcy, liczący, że Wałęsa utrzyma związek w ryzach. Delegaci Solidarności, mający poczucie lęku, ale i godności, wiedzieli, że biorą udział w rewolucji, choć nikt tak tego nie nazywał, mającej wymiar polityczny, ale przede wszystkim moralny. Wałęsa, w osobie którego „została wyniesiona na szczyty narodowej historii istota chłopskiej przebiegłości”⁵, okazał się niesterowalny, ani dla doradców, ani, jak się później okazało, dla władz. Werblan ocenia Solidarność jako ruch zamierzający być drugim PZPR-em, opanowanym przez demagogów i krzykaczy, przewrażliwionych na tle przywilejów funkcjonariuszy partyjnych i przypominających żądaniem rozliczeń „aktyw robotniczy”, atakujący w Marcu 68 „bananową młodzież”.

Omawiając poszczególne etapy pełnych napięcia relacji Solidarności i partii, Modzelewski i Werblan ukazują dynamikę i logikę polityczno-społecznego konfliktu, uwarunkowania, w których działał związek i partia. Obie strony usiłowały przedstawić stronę przeciwną jako odpowiedzialną za eskalację, musiały liczyć się z nastrojami panującymi wśród szeregowych członków, żyjących w stanie permanentnego napięcia nerwowego. Konflikt narastał, ponieważ Solidarność na każdym kroku chciała zaznaczać swoją podmiotowość; władza, zmuszona bronić *status quo*, by nie powstało wrażenie, że traci kontrolę nad sytuacją, uwięziona w ideologicznym schemacie, przyzwyczajona do omnipotencji, każdy ruch Solidarności postrzegała jako atak, przygotowanie do przejścia władzy. Obie strony odczuwały groźbę interwencji, toteż starano się uniknąć ekscesów. PZPR dodatkowo determinowali towarzysze radzieccy, krytykujący polskie kierownictwo za tolerowanie liberalizmu i naciskający, by skończyć z kontrrewolucją. Sama PZPR również dążyła do ostatecznych rozstrzygnięć, czego świadectwem było ustąpienie kunktatorskiego Stanisława Kani. Radykalizowała się również Solidarność, jak twierdzą zgodnie Werblan i Modzelewski – głównie z poczucia niemożności realizacji stawianych przed

⁵ Tenże, s. 431.

sobą celów, wygasania rewolucyjnego impetu, marazmu i poczucia bezsilności. Jako moment przełomowy wskazuje Modzelewski kryzys bydgoski; pobicie Rulewskiego wywołało szok i wściekłość, a niewykorzystanie mobilizacji spowodowało frustrację. Modzelewski wówczas uważał, że należy zdyskontować potencjał strajkowy Solidarności, żeby ograniczyć wszechwładzę partii – choćby wymusić pluralistyczne wybory do rad narodowych oraz reaktywację idei rad robotniczych i obsady stanowisk w drodze konkursu – a jednocześnie ukształtować jakiś model współżycia Solidarności z władzą. Wówczas sądził, że jeśli związek zademonstruje swoją siłę, rządzący się cofną i zrezygnują z konfrontacji. Jak dziś przyznaje, przecenił siłę oporu Solidarności.

Rozmówcy Walenciaka zgadzają się, że rozwiązanie siłowe było nieuchronne, skoro IX Zjazd PZPR i I Zjazd Solidarności odbywały się w atmosferze „naraady wojennej”. Według Werblana Związek Radziecki nie zamierzał interweniować, a raczej wypromować „zdrowe siły” w polskiej partii, zdolne obronić socjalizm, jednocześnie nie rezygnując z możliwości inwazji, przygotowania do której zostały w książce przedstawione bardzo przekonująco. Słuszna wydaje się też opinia, że gdyby stanu wojennego nie wprowadził gen. Jaruzelski, Kreml znalazłby na jego miejsce kogoś innego. Według Werblana o stanie wojennym na poważnie zaczęto myśleć dopiero po wydarzeniach w Bydgoszczy, choć gen. Jaruzelski do końca szukał porozumienia. Modzelewski uważa negocjacje ze strony władz pod koniec 1981 roku za zasłonę dymną; napaści ze strony władz spodziewał się od prowizorium sejmowego, zawierającego rozwiązania gospodarcze możliwe do realizacji tylko przy współpracy w Solidarnością – co było wówczas już wykluczone – albo „pod osłoną czołgów”.

Względnie słaby opór związku Modzelewski wyjaśnia zatrzymaniem jego liderów. Początkowy strach internowanych – w końcu nikt nie wiedział, do czego autorzy stanu wojennego zamierzają się posunąć – nie zmniejszył woli oporu, do czego w olbrzymim stopniu przyczynił się Lech Wałęsa, który odmawiając współpracy z władzą, zyskał olbrzymi autorytet. Werblan, piętnowany we własnym środowisku za „rewizjonizm” i „liberalizm”, odsunięty na boczny tor, choć przeczuwał siłowe rozwiązanie, nie znał szczegółów. Według jego oceny gen. Jaruzelski chciał uniknąć ofiar i chaosu, które mogłyby pchnąć ZSRR do interwencji, bał się też izolacji międzynarodowej i kryzysu gospodarczego. Modzelewski i Werblan zgadzają się, że tragedii w „Wujku” można było uniknąć, ale władzy niespecjalnie na tym zależało, skoro do kopalni posłano

pluton specjalny ZOMO, a broni używano już przy pacyfikacji innych strajków i byli ranni.

Sporo miejsca poświęcają psychologicznym skutkom stanu wojennego dla Solidarności, w konspiracji ulegającej radykalizacji. Jednak „krąg doradców” nie stracił kontroli nad Solidarnością, a w 1988 roku strajkowało nowe pokolenie. Jaruzelski, zmuszony do manewrowania między wojskiem, partią, ZSRR, nie mógł przeprowadzić reform, ponieważ gospodarka planowa odpowiadała jego mentalności wojskowego, musiał też się liczyć ze stanowiskiem Kremla, poza tym, jak dodawał Modzelewski, trudno przeprowadzić reformy, jeśli jedynym kryterium obsady stanowisk jest lojalność wobec reżimu. Wedle Werblana około 1985 roku, kiedy Jaruzelski zorientował się, że rządy junty nie poprawią sytuacji w kraju, został pragmatykiem. Wycofanie się Gorbaczowa z systemu jałtańskiego uświadomiło generałowi konieczność zmian ustrojowych. Zarówno partia – także wskutek złamania jej przez wojsko – jak i Solidarność były już osłabione, co sprzyjało negocjacom i kompromisowi.

Obaj profesorowie przedstawiają podobną genezę Okrągłego Stołu. Koniec Polski Ludowej Modzelewski ocenia jako implozję. Jak cała Solidarność, tak i on nie ufał generałowi, obawiając się wmanewrowania w plany reżimu, zamierzającego obciążyć związek odpowiedzialnością za kryzys gospodarczy. Partia, przekonana o zwycięstwie, podeszła do wyborów z dezynwolturą, samobójczo wystawiła też listę krajową. Wybory całkowicie zmieniły nastroje, także dlatego, że posłowie nawiązali kontakt z wyborcami i przestali czuć się zależni od partii, co ułatwiło emancypację SD i ZSL. Werblan podkreśla, że koncepcja restauracji kapitalizmu powstała w łonie PZPR za sprawą Mieczysława F. Rakowskiego, gromadzącego wokół siebie od połowy lat 80. działaczy myślących o wolnorynkowej modernizacji kraju. Celem negocjacji było podzielenie się władzą i stopniowe wprowadzenie pluralizmu, co wynik wyborów – którego nikt w partii – poza Werblanem – nie przewidział, tylko przyspieszył. Według niego PRL zakończyła swój żywot niejako śmiercią naturalną, z powodu wyczerpania jej roli historycznej, a zasługi rozmontowania bloku socjalistycznego przypisuje Gorbaczowowi, któremu utrzymywanie państw satelitycznych przestało się opłacać, oraz George’owi Bushowi.

Jak ocenia Modzelewski, przyczyną powołania rządu Mazowieckiego był kryzys gospodarczy. Władza przystała – za zgodą Moskwy – na rząd Solidarności, który miał posłużyć się mitem Solidarności, by wyjść z kryzysu. Atmos-

fera w sejmie była nerwowa, ponieważ nikt nie wiedział, jak zareaguje Moskwa, a wśród opozycjonistów następowały pierwsze podziały na tle wyboru gen. Jaruzelskiego na prezydenta. Modzelewski nie mógł się zdobyć na to, by głosować „za”, inni stosowali uniki. Plan Balcerowicza został zaakceptowany, ponieważ nikt nie potrafił przewidzieć jego drastycznych konsekwencji – nikt, poza Modzelewskim, krytykującym go i jako jeden z nielicznych głosującym przeciw. Obaj rozmówcy zgadzają się, że członkowie gospodarczej nomenklatury mieli kulturowo i merytorycznie znacznie większe kompetencje do funkcjonowania w gospodarce kapitalistycznej niż opozycjoniści.

Interpretacja wydarzeń i procesów historycznych stanowi tylko fragment książki, istotna jest także warstwa poświęcona zbiorowym i indywidualnym bohaterom epoki. Werblan przedstawia fascynujący obraz ewolucji partii, od formacji zideologizowanych, entuzjastycznie reagujących na powstanie Kominformu byłych działaczy Komunistycznej Partii Polski, przez aktyw wojewódzki i powiatowy, w którym panował nabożny szacunek wobec hierarchii, do popieranych przez ów aktyw „partyzantów”, bardziej nacjonalistyczną inkarnację Natolina. Mimo liberalizacji za rządów Gierka reżimu, jego funkcjonariusze nadal uważali inwigilację obywateli za oczywistą, czego specjalnie nie ukrywali. Wiele o mentalności dygnitarzy partii mówi fakt, że ankieta, z której wynikało, że PZPR cieszy się sporym poparciem w społeczeństwie, wywołała niezadowolenie, ponieważ chciało być ono darzone bezgranicznym uwielbieniem. O stosunku członków partii do takich kwestii, jak niepodległościowe aspiracje społeczeństwa czy monopol władzy, o ich wyobrażeniach i aksjologii świadczy przypuszczenie Werblana z roku 1956, że w razie radzieckiej inwazji większość członków KC stanęłaby po stronie ZSRR, oraz przytoczona wypowiedź jednego z sekretarzy, że gdyby radzieckie wojska wkroczyły do Polski, aktyw witałby je kwiatami.

Równie ciekawie został nakreślony „portret psychologiczny” Gomułki i Gierka, ich wyobrażeń, temperamentów, ograniczeń, obsesji. Gomułka był przekonany, że imperialiści usiłują wyrwać Polskę z bloku socjalistycznego. W Marcu wierzył, że prowodyrzy buntu działają z polecenia rodziców, bowiem nie wyobrażał sobie, że dziecko może działać wbrew woli rodziców – sam sprzeciwił się ojcu tylko raz – był rozczarowany reakcją społeczeństwa na podwyżkę cen, uważał, że powinno być mu wdzięczne. Gierek, choć raczej koncyliacyjny, protesty w 1976 roku odebrał jako zniewagę i żądał osobistej satysfakcji,

zemsty. Mentalność nie tylko Gierka oddaje anegdota, w której to kanclerz Helmut Schmidt stwierdził, że źródłem największych problemów w Polsce jest nieograniczona i całkowita swoboda decyzji inwestycyjnych rządzących, a Gierek myślał, że to żart.

Sporo miejsca poświęcono w książce legitymizacji swojej władzy przez kolejnych przywódców partii i państwa. Władza Gomułki miała legitymację „ludową”, rządy Gierka uzasadniały: modernizacja, opiekuńczość władzy, świadomość trwałości realiów politycznych, za Jaruzelskiego – ład i spokój, choć stan wojenny oznaczał, że władza nie ma nic do zaoferowania. Dla Modzelewskiego i Werblana istotne znaczenie miał socjalny wymiar ustroju, za cenę przerostu zatrudnienia osłaniający społeczeństwo przed patologiami mechanizmów wolnorynkowych, które w krajach zacofanych musiałyby doprowadzić do zapaści. Profesorowie przypominają też, że wartości egalitarne powszechnie zaakceptowano, o restauracji kapitalizmu, czy nawet demokracji; w Październiku czy podczas karnawału Solidarności nastroje były antysowieckie, ale nie antysocjalistyczne. Dopiero stan wojenny sprawił, że socjalizm zaczęto postrzegać nieomal jako stan okupacyjny, a w prasie konspiracyjnej pojawiła się radykalnie antysocjalistyczna retoryka.

W dyskusji nie mogło zabraknąć wątku Kościoła, który bynajmniej nie kroczył w awangardzie opozycji, pod kierownictwem prymasa Wyszyńskiego uznał PRL za własne państwo, wobec opozycji zachował dystans i odgrywał raczej rolę mediatora, niż aktywnego uczestnika walki.

Oczywiście, najistotniejszymi bohaterami książki Roberta Walenciaka są jego rozmówcy. Ich biografie, sposób internalizacji doktrynalnych treści, ukazują wieloznaczność sensów kryjących się pod pojęciem „socjalizm”. Karol Modzelewski w imię idei egalitarnych wy dobył z oficjalnej ideologii jej wywrotowy potencjał, dowodząc, że koncepcja dyktatury proletariatu może być przydatna do zakwestionowania „władzy ludowej”. Jest i będzie symbolem opozycjonisty, a także bezkompromisowego demokrata – ze stanowiska rzecznika Solidarności ustąpił nie dlatego, że nie zgadzał się z decyzją kierownictwa, ale dlatego że nie podobał mu się manipulatorski sposób jej przeforsowania. Można powiedzieć, że Modzelewski jest w Polsce jednym z ostatnich reprezentantów romantyzmu. Niestety, wiele z tego, co mówił, zostało już powiedziane

w *Zajeżdźmy kobyłą historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*⁶, a w rozmowie pozostaje nieco w cieniu Werblana.

Prof. Werblan swoją wersję przedstawia niezwykle barwnie i sugestywnie, na tym jednak polega pułapka, mniejsza o to, czy zastawiona świadomie czy nie. Oczywiście, to od czytelnika zależy, czy chce tylko poznać punkt widzenia funkcjonariusza partyjnego aparatu wysokiego szczebla, czy też zbliżyć się do tzw. „prawdy historycznej”. Jeśli to drugie, nie bez kozery przypomnieć należy postulat krytycznego podejścia do relacji „świadków historii”, sformułowany przez Krystynę Kersten, przypominającą, że czynniki takie jak przeszłość świadka, jego osobiste zaangażowanie, przekonania, wartości, ideologia, mogą deformować obraz rzeczywistości⁷. Deformacje te mogą występować na poziomie faktów, rekonstrukcji procesu historycznego oraz formułowanych ocen i o ile co do pierwszego aspektu nie można prof. Werblanowi nic zarzucić, to na dwóch pozostałych poziomach można już podjąć polemikę.

Werblan wielokrotnie występuje w roli obrońcy dobrego imienia swojej formacji, przedstawia przyczyny i przebieg procesów i wydarzeń tak, by znaleźć dla partii usprawiedliwienie. Jest to poniekąd zrozumiałe, jednak wyraża przy tym opinie, z którymi trudno się zgodzić. Próbę zrównania stalinowskiego terroru z rządami sanacji poprzez zestawienie przybliżonej liczby wydanych wyroków śmierci pozostawmy bez komentarza, tym bardziej że nie ma publikacji potwierdzające słowa Werblana o stu siedemdziesięciu egzekucjach wykonanych na działaczach ukraińskich w II RP. Już samo określenie walk podziemia z władzą mianem „wojny domowej” jest nadużyciem, ponieważ w wojnie domowej strony konfliktu tworzy społeczeństwo tego samego kraju, a państwa postronne nie występują w roli patrona i gwaranta istnienia jednej ze stron konfliktu, tymczasem komuniści mieli śladowe poparcie w społeczeństwie i bez pomocy ZSRR nie odegrałoby żadnej roli i zostałyby – wedle słów Stalina – wystrzelani jak kuropatwy⁸. Być może Stalin nie wiedział, jak będzie wyglądał nadzór nad krajami satelickimi, ale wszystko było rozstrzygnięte; słuszna jest

⁶ K. Modzelewski, *Zajeżdźmy kobyłą historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013.

⁷ K. Kersten, *Relacja jako typ źródła historycznego*, [w:] K. Kersten, *Pisma rozproszone*, Toruń 2006, s. 92; K. Kersten, *Kłopoty ze świadkami historii*, [w:] tejsze, s. 123–124, 125.

⁸ *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR 1944 – 1945. Dokumenty do Dziejów PRL*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 22–23.

uwaga Holzera, że politycy radzieccy nie znali „ograniczonego sprawowania władzy”. Państwo monopartyjne nie mogło tolerować choćby ograniczonych mechanizmów demokratycznych⁹. Byłych działaczy KPP Werblan opisał jako zdyscyplinowanych, zabiegających o zaufanie Stalina. Ochoczo prześladowający działaczy oskarżonych o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, by następnie ukazać ich w roli wychowanych na przedwojennej literaturze inteligentów i przypisać im rolę oburzonych stalinowskim bezprawiem inicjatorów odwilży. Mało wiarygodna jest kreacja Gomułki na liberała w obszarze kultury, a puławian na spadkobierców Października, do którego likwidacji bardzo się przeciwieć przyłożyli. Werblan zdaje się też lekceważyć represyjną naturę systemu – przemoc „aktywu” wobec studentów na Krakowskim Przedmieściu tłumaczy samowolą Moczara, morderstwo ks. Popiełuszki dywersją niekontrolowanych pracowników MSZ wobec Jaruzelskiego. Nie rozumie jednak, że Polska Ludowa była systemem umożliwiającym takie samowole i dywersje.

Nachalny subiektywizm partyjnego ideologa najbardziej uderzająco ujawnia się, gdy omawia konflikt partii z siłami kwestionującymi jej legitymację władzy – podziemiem i Solidarnością. To, co odróżnia rozmówców Walencia-ka, to umiejętność wyjścia poza horyzont własnej przynależności środowiskowej i aktywności politycznej oraz empatia wobec strony przeciwnej okazywana przez Modzelewskiego, których to cech Werblanowi wyraźnie brakuje. W jego wypowiedziach pobrzmiewa zarzut pod adresem przeciwników władzy ludowej, że nie przyjęli jej perspektywy. Opinia, że gdyby Mikołajczyk w Moskwie w 1944 opuścił rząd emigracyjny i przystał na linię Curzona, byłby premierem i Powstanie Warszawskie zostałoby uratowane przez Armię Czerwoną, należy do spekulacji, tym bardziej wątpliwych, że unieważniających sytuację polityczną, mentalną Mikołajczyka, który jako premier niezależnego rządu nie mógł oddać walkowerem sporych terytoriów kraju. Werblan twierdzi dalej, że przyczyną konfliktu między władzą a podziemiem antykomunistycznym była odmowa podjęcia rozmów z PPR-em, co spowodowało włącznie się do walk sił radzieckich. Tyle tylko, że finałem tych rozmów miała być całkowita kapitulacja podziemia, na co czując się – i będąc – reprezentantem narodu zgodzić się nie mogło; poza tym, jak zauważa Karol Modzelewski, trudno się dziwić, że AK

⁹ J. Holzer, *Podzielona Europa 1956/1955. Żelźenie mrozu czy prawdziwa odwilż*, [w:] *Rok 1956 w Polsce i jego rezonans w Europie*, red. J. Szymonczek, E. C. Król, Warszawa 2009, s. 98.

nie chciało rozmawiać z „lokajem”¹⁰. Radzieckie formacje zbrojne zwalczały AK od wiosny 1944 roku, a represje spadały na żołnierzy AK, kiedy ci wrócili „do cywila” – Gomułka, na którego realizm tak często powołuje się Werblan, uważał, że AK po rozbrojeniu będzie prowadziła walkę metodami legalnymi, co oczywiście musiało spotkać się z odpowiednią reakcją władz¹¹. Stwierdzenie, że przedstawiciele „władzy ludowej” ginęli w „aktywach terroru” jest nie tylko obraźliwe, ale i zafałszowujące rzeczywiste proporcje stosowania przemocy i charakter działań obu stron. Represje wobec „reakcji” nie były odpowiedzią na jej aktywność, ale realizacją założeń doktrynalnych komunistów; zresztą sam Stalin mobilizował polskich towarzyszy do rozprawy z wrogiem klasowym. Leśne oddziały chciały rozładować Delegatura Rządu na Kraj i Wolność i Niezawisłość, jednak skutkiem komunistycznych represji było tężenie oporu podziemia.

Można odnieść wrażenie, że Werblanowi nie wystarczą racje geopolityczne, demonizując adwersarzy partii, usiłuje przypisać jej racje moralne, etyczne, estetyczne. Jego oburzenie budzą wezwania Solidarności do rozliczenia nomenklatury z materialnych przywilejów, skłonność do politycznego i moralnego „samosądu”, a zdania, że po 13 grudnia zaczęli dominować działacze nastawieni „restauracyjnie, reakcyjnie, prymitywnie antykomunistycznie, ultrasowsko”¹² brzmią jak propagandowe wywody o krwiożerczej ekstremie. Potępienie „samosądów politycznych i moralnych” brzmi wyjątkowo demagogicznie w ustach przedstawiciela reżimu, który zlikwidował opinię publiczną czy jakąkolwiek instytucję, mogącą dokonywać publicznych ocen moralnych, z ideologicznego samosądu uczynił metodę. Dziwi też absmak, że członkowie związku po brutalnej pacyfikacji ulegli radykalizacji. Werblan zdaje się nie dostrzegać, że skłonność do rozliczeń partyjnych funkcjonariuszy wynikała z egalitarnej aksjologii socjalizmu oraz biedy, która upokarza. Jednocześnie kreuje gen. Jaruzelskiego na wyraziciela woli narodu – jak uważa, żołnierze nie odmawiali wykonania rozkazu, wiedząc, że stan wojenny cieszy się poparciem, ogólnym poparciem.

¹⁰ R. Walenciak, dz. cyt., s. 32.

¹¹ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943 – 1948*, Warszawa 2018, s. 49, 99–101, 199–200.

¹² R. Walenciak, dz. cyt., s. 500.

Samego siebie Werblan przedstawia jako „zdroworozsądkowego liberała”, który zawsze zabiegał o polubowne rozwiązywanie konfliktów oraz wydawanie publikacji dysydentów. Jednak to on zarzucał uczestnikom poznańskiego Czerwca niedostateczną świadomość klasową, pacyfikował wolnościowe dążenia inteligencji w okresie wygaszania Października, ograniczał wolność słowa, postulował partyjny nadzór nad kulturą, postępując się propagandową nowomową, piętnował rewizjonistów za nieposłuszeństwo wobec władz, czym zasłużył sobie na miano „stalinowskiej żelaznej miotły”¹³. W 1966 roku brał udział w nagonce na Adama Schaffa, uznając za przesadne jego ostrzeżenia o zagrożeniu nacjonalizmem i antysemityzmem, dwa lata później opublikował tekst oskarżający Żydów o kosmopolityzm i działanie na szkodę II RP i PRL¹⁴. Co prawda Werblan kwituje swoją ówczesną aktywność „stanem wiedzy”, nie zmienia to jednak faktu, że ręka w rękę z „twardogłowymi” publicystami Moczara upowszechniał antysemitcko-spiskową wizję rzeczywistości politycznej. A skro już o spiskach mowa – Werblan opisuje spiskową percepcję rządzących, a zwłaszcza towarzyszy radzieckich, sam jednak nie jest wolny od spiskowych miazmatów; co do przyczyn buntów społecznych, rzekomo inspirowanych przeciwko rządzącym, Modzelewski zdaje się lepiej rozumieć interakcje społeczne, w których determinującą rolę odgrywa emocjonalne napięcie, przyczyniające się do gwałtownych działań i reakcji.

Konwencja nieskrępowanych wywodów i właściwie brak polemiki Waleniciaka ze swoimi interlokutorami ma oczywiście swoje zalety. Wydaje się jednak, że Robert Waleniczak zbyt często ogranicza się do roli biernego słuchacza. Być może bardziej wartościowa poznawczo byłaby większa dociekliwość prowadzącego rozmowę, potrafiącego skonfrontować swoich rozmówców z odmienną od formułowanej przez nich perspektywą interpretacji poszczególnych zagadnień. Publikacja zbyt rzadko przedstawia dyskusję, za często monolog. A gdy Werblan wystawia pozytywną ocenę Polsce Ludowej, zaliczając jej na plus zażegnanie kryzysu, w jakim znalazł się kraj w wyniku II wojny

¹³ A. Werblan, *O socjalistyczny kierunek działalności kulturalnej*, Warszawa 1958; P. Madajczyk, *Gomułka – dwie odmienności od linii stalinowskiej*, [w:] *Rok 1956...* s. 68; S. Jankowiak, *Poznański Czerwiec 1956 – konsekwencje polityczne i skutki społeczne*, [w:] *Rok 1956...* s. 13.

¹⁴ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 299, 341.

światowej, obronę kształtu terytorialnego, modernizację społeczną, społeczną i ekonomiczną, aż się prosi o jakiś kontrapunkt. Oczywiście postulat ten jest trudny do spełnienia, gdy wszyscy uczestnicy dialogu mają tę samą proveniencję ideową i dzielą ten sam światopogląd.

Mimo powyższych uwag *Polska Ludowa* jest publikacją niezwykle wartościową poznawczo. Rozmówcy Walenciaka doskonale rozumieją *zeitgeist* PRL-u, uwarunkowania, zależności, niuanse, tworzące ramy epoki, ich opowieść iskrzy od anegdot, szczegółów, interpretacji, wyjaśnień wskazujących badaczom interesujące tropy i inspirujących refleksję nad dziejami Polski Ludowej. Należy ubolewać, że podobne spotkania należą do rzadkości i mieć nadzieję, że czytelnik jeszcze nie raz otrzyma publikacje prezentujące rozmowy osób odgrywających w nieodległej przeszłości istotną rolę.